P

MŁODA DEMOKRACJA

ORGAN RUCHU MŁODEJ DEMOKRACJI

ROK II DNIA 23 MAJA 1944 R. NR. 6

3 MAJA

Fakty historyczne w świadomości potomnych nie trwają raz na zawsze niezmienne, skamieniałe. Choćby realna wiedza o nich nie uległa rewizji czy pogłębieniu. Bieżąca bowiem praktyka społeczna wzbogaca i modyfikuje samą strukturę faktów dziejowych.

Filologicznie rzecz biorąc dobrze znana konstytucja majowa stała się dla nas na nowo świeżym problemem. Trzeba ją bowiem związać z nową strukturą rzeczywistości polskiej, którą wyznacza dojrzały ruch ludowy, samodzielny ruch robotniczy.

Dopiero z perspektywy pełnego i tryumfującego ruchu demokratycznego w Polsce, rocznica majowa staje się rzeczywistym świętem narodowym. Znów bowiem dziś tak jak 3 maja 1791 r. przodujące klasy społeczne przełamują twarde jarzmo panującej reakcji, sięgają po wpływy na losy państwa, stają się z ludu rządzonego, narodem rządzącym się po swojemu na swojej ziemi.

U schyłku 18 wieku tą siłą motoryczną przemian dziejowych było mieszczaństwo. Ujarzmiony lud miejski zyskuje w konstytucji prawa ludzkie i obywatelskie i rozszerzył krąg rzeczywistych członków i współuczestników narodu. Dziś urzeczywistnienie prawdziwej demokracji, złamanie wszelkich form ucisku gospodarczego, społecznego i politycznego ma dokonać ostatecznego zespolenia pojęć całego ludu polskiego z całym polskim narodem.

I dlatego rocznica majowa jest dla nas, polskiej, walczącej demokracji świętem tak jasnym i przełamującym. 3 maja 1791 r. bowiem po raz pierwszy w naszych dziejach lud sam lud upomniał się o swoje prawa. Za Konstytucją bowiem głosowali nietylko postępowi posłowie szlacheccy i nie oni przede wszystkim. Głosował wielotysięczny tłum ludu miejskiego Warszawy uzbrojony, zalegający ulice miasta i podwórze zamkowe. Dobrze to rozumieli reakcjoniści targowiczańscy, gdy w manifeście swym nazwali konstytucję spiskiem narzuconym przez motłoch i żołnierzy. Dobrze to zrozumiał ówczesny marszałek Małachowski gdy ów dzień majowy nazwał „dniem rewolucji".

I jeszcze może jedno. Tekst Konstytucji jako testament naszej pierwszej demokracji mówi wyraźnie że interes narodu jest zawsze sprawą postępu społecznego. Nadanie bowiem praw obywatelskich mieczanom, triumf demokracji nie był tylko sukcesem mieszczańskiego interesu klasowego — był zwycięstwem interesu ogólnonarodowego.

Całość bowiem przemian niesionych przez Konstytucję dawała krajowi realną siłę — dla obrony przed najazdem. Przegraliśmy tylko dlatego, że nie dało się urzeczywistnić reform konstytucji i odbudować naszej siły obronnej.

Te analogie mówią za siebie. Lud zwycięża gdy sam dla siebie i za siebie walczy. **Zwycięstwo ludu, zwycięstwo klas przodujących jest zawsze triumfem ogólnonarodowym,** tylko na fundamencie takiego zwycięstwa można budować lepszą przyszłość kraju.

1 MAJA

1 maja to dzień w którym klasa robotnicza od lat 90-tych występowała w obronie swoich praw i ogłaszała swoje żądania ekonomiczne, społeczne i polityczne.

Manifestacje 1-szo majowe miały wówczas charakter walki, podejmowano strajki i akcje obejmujące masy robotnicze. Posiadały one zdecydowane oblicze społeczne i polityczne. Przeciągały się w długotrwałe ciężkie zmagania z ciemiężcami, a okupywane były niejednokrotnie śmiercią, męczeństwem w więzieniach, utratą środków do życia. Prowadzone mimo to, aż do zwycięstwa.

Pamiętać jednak należy, że wówczas tak, jak dziś cały naród dławiony był niewolą. Dlategoteż masy pracujące miały dwa cele do urzeczywistnienia, pierwszy to niepodległość, drugi zaś osiągnięcie swobód politycznych społecznych i gospodarczych

Bój więc zespolił zę sobą ściśle sprawę niepodległości z wolnością społeczną. Bez prawdziwej demokracji niemożliwą byłaby istotna niepodległość, tak jak i wyłączne swobody społeczne nie dałyby możliwości rozwojowych narodowi.

Stąd wypływa, iż w okresie 20-letniej niepodległości Polski akcje 1-szo majowe miały charakter tak zdecydowanie klasowy i polityczny. Rozumiano bowiem, już wtedy, że nie uda się utrzymać niepodległego bytu narodowego bez przeprowadzenia radykalnych zmian w ustroju Polski. Hasła wysuwane w rocznicach majowych znalazły swe utwierdzenie w rzeczywistości politycznej w dniach Żyrardowa, strajków 36 roku, strajku chłopskiego itd. Nabrały grozy i mocy odlegle słowa z transparantów. Płynęła znów krew.

Dni tych cichych a twardych zmagań były właśnie najmocniejszą więzią między odświętnymi hasłami a ciężką codziennością.

Powszednia trudna praca, powszedni znój robotników, chłopów, tłamszonych inteligentów. powszednie zmaganie się o prawo do życia, wybuhające w momencie opozycji, czy strajku to właśnie stanowiło i stanowić będzie istotną treść haseł 1-szo majowych.

W dobie najokrutniejszej walki z okupantem, wydzierającym klasom pracującym, nietylko chleb i miejsce na ziemi ale i prawo do myślenia — jaknajgoręcej nawrócić trzeba do dawnych tradycji majowych, do boju i oporu wypływających ze świadomości potrzeb rozwojowych narodowych, społecznych, gospodarczych i politycznych.

Dziś pierwszy maja, to dzień akcji, który nie może być tylko spontanicznym wybuchem tłumionej nienawiści i gniewu.

Dzień, w którym nie powinny wystarczać roszczenia praw na przyszłość i domaganie się na szpaltach pism podziemnych chleba i ojczyzny.

Pierwszy Maja 1944 roku powinien stać się rozpoczęciem zwycięskiej, mądrej a nieustannej walki, której motorem jest nietylko krzywda, głód, cierpienie i nienawiść ale świadome budownictwo narodowe i społeczne.

ZAGADNIENIE NIEPODLEGŁOŚCI

Słowo niepodległość jest na ustach wszystkich. Wyraża bowiem najistotniejszy postulat narodowy. Tym niemniej treść jego nie zawsze rysuje się dość jasno. Najzwyklej z pojęciem niepodległości łączy się sprawy tylko zewnętrzne, raczej reprezentacyjne: nazwę godło, mundur. Zapomina sie o warunkach rzeczywistej niezależności. Jeśli rząd jakiegoś kraju jest formalnie niezależny nie myślimy czy jest również niezależnym faktycznie.

Tymczasem najprostsze fakty z przeszłości politycznej kraju skłaniają do gorzkich refleksji. Czy Polska z okresu sanacyjnego mogła się nazywać istotnie niepodległą? Dziś jasno zdajemy sobie sprawę, że dla międzynarodowego kapitału półfaszyzm sanacyjny w Polsce był narzędziem przygotowania tego krajo jako zaplecza surowcowego i rolniczego. I sanacja wywiązała się z tego zadania.

Rujnując chłopa polskiego, drobnego wytwórcę przemysłowego, na dno nędzy spychając robotnika. Byliśmy eksploatowaną brutalnie kolonią. Dowodem tego sprawa Żyrardowa. Dowodem protest mas ludowych przeciw temu stanowi rzeczy, który wyraził się krwawo tłumionym strajkiem rolniczym. Przede wszystkim zaś w tym okresie byliśmy uzależnieni w polityce zagranicznej od głównych bloków kapitalistycznych. Zbrodnicze współdziałanie rządu Śmigły-Beck z Hitlerem w sprawie Czechosłowackiej mówi jasno za siebie. Rząd sanacyjny nie był kierownictwem wolnego narodu wyłowionym z pośród społeczeństwa — był jakby zarządem wyznaczonym przez wielki, przeważnie obcy kapitał dla kierowania pozornie niepodległym krajem w myśl interesów często zewnętrznych czynników.

Jak się przecież stało, że staliśmy się folwarkiem kapitału obcego, że sanacja wogóle mogła przyjść?.

Genezy półfaszyzmu polskiego szukać należy w okresie, który nastąpił po złamaniu rewolucyjnego ruchu mas u schyłku 1918 r. Od tego czasu utrwaliła swe wpływy reakcja społeczna. Wyraziło się to w polityce gospodarczej owych lat, kiedy ciężary odbudowy państwowości przerzucano na szerokie masy, oszczędzając troskliwie klasy uprzywilejowane. Protest mas zdławiony został wojskiem w czasie tragicznych wydarzeń z r. 1923.

Ta przewaga reakcji tylko utrwalona została w dobie sanacyjnej. Politycy z grona oficerów wiernych Piłsudskiemu gwarantowali reakcji sprawniejsze działanie polityczne, aniżeli ciężka maszyna parlamentarna z doby przedmajowej. Podstawowym przecież warunkiem tego układu rzeczy była bierność i niewyrobienie polityczne polskich mas ludowych, ujarzmienie tych mas dzięki ekonomicznej i społecznej przewadze reakcji, która opanowała kluczowe, kierownicze stanowiska społeczne.

Są więc wyraźne granice suwerenności narodu. Wynikają one z form i warunków oddziaływania na siebie państw kapitalistycznych o różnym potencjale gospodarczym. W dobie imperializmu są tylko narody wyzyskiwane i wyzyskujące. Interesy tych narodów wyraźnie sprzeczne. Są kraje wierzycielskie i dłużnicze. Kraje, które szukają rynków inwestycyjnych i kraje które są tymi rynkami. Rząd kraju-kolonii, kraju gospodarczo podporządkowanego będzie zawsze faktycznie zależny od ośrodków dyspozycji leżących po za krajem. W Europie lat międzywojennych rozdartej antagonizmami międzynarodowymi w której nie było miejsca na współpracę narodów, takie fakty podporządkowania jednych narodów drugim były nieuniknione.

To też gdy wrócimy myślą do pojęcia niepodległości, problem powinien zarysować się inaczej niż w myśleniu potocznym. Wiele jest warunków niepodległości, nie wystarczy tu formalna niezależność z własnym rządem, wojskiem i dyplomacją. Przeciwnie — podstawowym warunkiem będzie istotna suwerenność ludu. Podstawowym warunkiem będzie urzeczywistnienie postulatu, aby cały lud swobodnie gospodarował na swoim obszarze i decydował o swoim losie i swoim stosunku do sąsiadów. Ta pełna suwerenność nie jest sprawą formalną. Wymaga urzeczywistnienia szeregu warunków bez których nie ma niepodległości. Pierwszy z nich jest urzeczywistnienie konsekwentnej demokracji nie tylko politycznej, ale gospodarczej i społecznej. Daleko idące reformy w przemyśle i rolnictwie rozbijające przewagę ekonomiczną reakcji i oddając kontrolę nad produkcją w ręce wytwórców spotęgują siły produkcyjne kraju. Jest to nieodzowne, jeśli Polska ma być istotnie niezależną, musi być krajem gospodarczo przodującym.

Drugim warunkiem jest stworzenie i urzeczywistnienie w skali międzynarodowej przy naszym współudziale form braterskiej współpracy narodów. Fikcją jest mniemanie, iż potęgę gospodarczą i gospodarczą samodzielność — zasadniczy warunek

politycznej samodzielności — możemy zdobyć mając wrogie nastawienie wobec innych narodów zagarniając drogą podboju i gwałtu jak najwięcej ziemi i bogactw. Realne podstawy życia narodów w nowej Europie będą wymagać rzeczywistego współdziałania wolnych państw, które to współdziałanie będzie jedyną, faktyczną granicą ich suwerenności.

Trzecim warunkiem, który wynika już z drugiego postulatu jest pełne urzeczywistnienie w nowej Europie zasady samostanowienia narodów jako warunku ich braterskiej współpracy. Muszą zniknąć państwa narodowościowe, przyszłość jest tylko dla wolnych narodów.

Mniej są więc istotne te zewnętrzne formy suwerenności. Są one zależne od zmiennych ostatecznie form gospodarowania w skali światowej i form współpracy narodów. Inne były rysy suwerenności u schyłku średniowiecza, inne w dobie rozwiniętego kapitalizmu.

Najważniejszym bowiem warunkiem rzeczywistej suwerenności i samorządności ludu, najważniejszym zatym warunkiem niepodległości jest złamanie przemocy wewnętrznej, przemocy domowej reakcji. To było już widoczne, gdy Polska traciła niepodległość.

KATOLICYZM i DEMOKRACJA

Artykuł ten otrzymaliśmy z kół naszych czytelników. Nie na wszystkie tezy autora możemy się zgodzić. Umieszczamy jednak powyższe rozważania, ponieważ głęboko wierzymy, że jedynie drogą wymiany poglądów potrafimy dojść do porozumienia z wielką grupą młodej inteligencji, stojącej na stanowisku katolickim, a szczerze pragnącej się znaleźć razem z nami we wspólnym obozie walki o prawdziwą demokrację.

Redakcja

Nie nadszedł jeszcze czas, aby spokojnie móc rozważyć przyczyny wieloletniej niechęci i wzajemnej nieufności obozu katolickiego i ugrupowań, które określają siebie jako lewicowe czy postępowe. Powiedzmy szczerze i otwarcie, że winę ponoszą obie strony. Niewątpliwie politycy konserwatywni nie jeden raz szermowali autorytetem kościoła w obronie warstw uprzywilejowanych. Niewątpliwie, wielokrotnie przedstawiciele duchowieństwa potępiali wszelkie próby obalenia siłą ustroju wyzysku i powszedniej nędzy- Katolicy i katolicyzm, to nie jest jednak to samo. Nie chcą tego odróżnić nie wierzący, nie chcą odróżnić dwu rzeczy zupełnie różnych: chrześcijaństwa społeczności wiernych, kościoła katolickiego i duchowieństwa. Chrześcijaństwo i kościół są realnościami porządku wiecznego, istotę ich możemy ujmować jedynie w kategoriach nadprzyrodzonego posłannictwa człowieka. Swiat chrześcijański i wierni, są natomiast zjawiskiem określonym w przestrzeni i w czasie, uzależnionymi od konkretnych warunków społecznych i historycznych. Nie wolno na podstawie postępowania katolików tej czy innej klasy, w tej czy innej epoce, sądzić samego katolicyzmu. Jest wielką niesprawiedliwością, aby wieczną naukę kościoła sądzić według błędów ludzi, a których sam kościół uczy, że są grzesznikami, którzy nieustannie krzyżują w swym sercu Boga-Odkupiciela. Natura ludzka jest skrajna, za błędy katolików nie wolno winić kościoła. Odróżniać musimy to, co jest wieczne, niezmienne, nadprzyrodzone, od tego co jest doczesne, co jest polityką kościoła, zmienną w czasie, uzależnioną od względów czysto ludzkich.

Zasady wiary i moraności są niezmienne i nadprzyrodzone ale formy ich społecznej realizacji podlegają prawom historii. Katolicyzm zrealizował w średniowieczu

społeczność chrześcijańską pełną błędów, ale niepozbawioną wielkości i w wyższym stopniu przenikniętą duchem ewangelii od każdego z późniejszych ustrojów. Podlegała ona prawom historii i szaleństwem byłoby myśleć dziś o powrocie do średniowiecza.

Bronił kościół zasad ewangelii zawsze. Niestety katolicy muszą to przyznać i ustami swoich najlepszych przedstawicieli przyznawali to niejednokrotnie, nie udało się Kościołowi przepoić kapitalizmu duchem chrześcijaństwa. Pomimo upomnień papieża, wyrażanych w wielu encyklikach, kapitalizm oparty na wyzysku człowieka przez człowieka, stawał się coraz bardziej, zaprzeczeniem podstawowych zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej. Większość katolików dopiero dziś, niestety, zaczyna sobie z tego zdawać sprawę.

I oto teraz w okresie dogorywania starych form, obowiązkiem katolików staje się na nowo walka o chrystjanizację nowego ustroju, który na polach bitew i w zmaganiach się na zapleczach frontu rodzi się w krwi i cierpieniach milionów. Katolicy podjąć się muszą dokonania wielkiej rewizji moralnej, odrzucenia tego wszystkiego co w dotychczasowej polityce katolickiej podyktowane było warunkami historycznymi, jakie przestały istnieć.

Znowu oddzielić musimy to, co w naszej nauce jest wieczne i niezmienne od tego, co było tylko historyczną próbą pogodzenia katolicyzmu z warunkami społecznymi, jakie narzucił kapitalizm. Socjalizm przeszedł już dziecinną chorobę bezbożnictwa. Z drugiej strony i my katolicy, zrozumieliśmy, że kościół aby wykonywał swoje posłannictwo nie potrzebuje zbrojnej opieki państwa. Rozwój i odrodzenie katolicyzmu w laickiej Francji pokazały jasno, że kościół staje się potęgą moralną, wtedy tylko kiedy członkowie jego nie są tylko katolikami z imienia. I odwrotnie przykład Hiszpanii pokazał, do czego może prowadzić utożsamianie w oczach ludu interesów kościoła i posiadaczy.

— W Polsce katolicyzm był wyznaniem panującym, korzystającym z szeregu przywilejów i uprawnień, a wiemy niestety zbyt dobrze, jak niski był u nas poziom życia religijnego. To też my młodzi katolicy rozumiemy, że walczyć musimy nie o zachowanie szkoły wyznaniowej, dotacji państwowych i religijnego ustawodawstwa małżeńskiego, ale o rzeczy istotnie ważniejsze, o realizację zasad ewangelii w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

Wieczną i niezmienną prawdą katolicyzmu jest pojęcie człowieka **persony** ludzkiej, która jest wartością samoistną i niezależną ale dziś wiemy dobrze, że godność i niezależność ludzkiej jednostki uzależniona jest ściśle od warunków społecznych i gospodarczych. Sprawiedliwości społecznej nie da się osiągnąć drogą wychowania i przemiany moralnej. Kapitalista, choćby był najszlachetniejszym **musi** najtaniej jak może kupować pracę robotnika. Faszyzm nie jest przypadkiem, ani zwyrodnieniem form gospodarki kapitalistycznej, ale jej nieubłaganym następstwem. Dekoracja polityczna, nie oparta o faktyczną kontrolę mas ludowych **musi** zwyrodnieć w dyktaturę kliki uprzywilejowanej.

Dziś my młodzi katolicy, nie obawiamy się ani socjalizmu, ani szerokiej konsekwentnej demokracji. Wierzymy głęboko, że jeżeli weźmiemy udział w przebudowie społecznej, potrafimy ocalić w niej zrozumienie nadprzyrodzonego posłannictwa człowieka. W kraju takim, jak Polska, gdzie warstwy ludowe są głęboko wierzące udział możliwie najszerszy tych mas ludowych w rządach nie będzie nigdy groźny dla religii. Polska prawdziwie katolicka i Polska socjalistyczna, to nie są sprzeczności. Nadszedł czas aby prawdę tę zrozumieli zarówno katolicy jak i obóz lewicy demokratycznej.

———————

Dużo pisze się dziś o kryzysie słowa — o śmierci pewnego określonego słownika i niemożności zastąpienia go innym — odpowiadającym bardziej napięciu dramatycznemu epoki, którą przeżywamy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż pisząc Demokracja czy Niepodległość — mamy na myśli coś o wiele głębszego niż demokrację polityczną i jaknajszerzej pojęte swobody narodowe i państwowe. Ale co leży u podstawy tego — że dziś wydaje nam się, iż to do czego dążymy jest większe i głębsze niż formy i słowa używane?

— Może śmierć i męka, może strach i trud —

Prawdopodobnie to. Dziś pokonywujemy samych siebie, swoje instynkty i przyzwyczajenia, t. zw. zdrowy rozsądek i obiektywne możliwości. To składa się właściwie na codzienną pracę, na codzienną walkę.

Dlatego wszystko ku czemu idziemy staramy się jaknajostrzej zobaczyć i sprecyzować. Dlatego sądy nasze winny być bezkompromisowe — wyniki pracy poważniejsze niż wyniki działania w jakiejś ukonstytuowanej prawem i otoczonej opieką machinie państwowej. Chcę przez to powiedzieć, iż osiągnięcia nasze powinny być bardziej istotne, gdyż praca prowadząca ku nim jest trudniejsza i twardsza niż powolnie systematycznie przeprowadzane reformy społeczne, czy polityczne.

— Przeżywamy okres czynów, do których żarliwość czy precyzja naszego sposobu określania rzeczywistości nie dojrzała. Okres w którym gwałtownie poszukuje się wyrównania pomiędzy ideami i życiem — prowadzącym do surowego wyrównania pomiędzy życiem i śmiercią.

Wynika z tego szersze podejście do ideologii.

Niepodległość i Demokracja równoważą się w pojęciach naszych ze zmianą podejścia człowieka do człowieka ze zmianą stylu i form życia, z umożliwieniem człowiekowi wykazania jego żywotności duchowej, jego pasji życia, i tworzenia, a wreszcie z udostępnieniem mu korzystania w pełni z dóbr materialnych. A zatym stanowią one nietylko formy ustrojowe i państwowe lecz są zespołem udostępnionych dóbr naukowych, kulturalnych, i duchowych oraz niezbędnych dla istnienia wysokiego poziomu kulturalnego i moralnego, dóbr użytkowych.

Wyposażenie w dobra te, to właśnie podniesienie stopy życiowej, udostępnienie zdobyczy cywilizacyjnych, to powszechna oświata, ubezpieczenia i ochrona pracy — a w istocie zniesienie różnic pomiędzy prawem do życia i rozwoju między poszczególnymi klasami społecznymi.

Z takiego spojrzenia na przyszłość, wynikać musi obecnie zdecydowana postawa społeczna — zmuszająca nas do przeciwstawienia interesom jednostek — dobra mas, kulturze określonej, wąskiej klasy społecznej — kultury ludu, zdobyczom cywilizacyjnym oddanym na użytek wojny — cywilizacji służącej rozwojowi ludzkości.

Zatym w tworzeniu takiej rzeczywistości nie mogą brać udziału wyłącznie organizacje polityczne, czy wojskowe. Byłoby to zwężeniem czy ograniczeniem nietylko możliwości ale i pojęć.

Dziś w pracy tej powinni brać udział wszyscy.

Nie może tu być mowy o żadnej elitarności, czy egoizmie. Szeroki rozwój nauki, kultury i cywilizacji jest możliwy tylko w społeczeństwie bezklasowym — zbudowanym zbiorowym wysiłkiem przez masy.

Nie idzie tu jednak o masowość w tej walce.

Trzeba pamiętać, że najważniejszym jest wytworzenie platformy ideologicznej, na której mogłyby się polska demokracja zjednoczyć.

Żaden ruch bez podbudowy ideowej nie może wytrzymać próby dzisiejszych twardych i gorzkich czasów.

Obowiązuje więc nietylko gotowość do walki i zdecydowana postawa w stosunku do okupanta i reakcji społecznej — lecz również czystość atmosfery i właśnie styl tej walki. Każdy z młodych przeżywa pewien moment entuzjazmu, każący mu w konsekwencji pracować społecznie, czy politycznie. Momentu tego entuzjazmu, dziś nawet bohaterstwa, nie wolno marnować dla małych partykularnych ruchów czy kanapowych ambicji. Tylko w poważnie pojętym, masowym i ideologicznie skrystalizowanym ruchu może znaleźć realizację konsolidacja młodego pokolenia i równocześnie tylko taki ruch doprowadzić może do prawdziwej Demokracji i Niepodległości.

RECENZJE

R. Jadźwing „Skąd i dokąd idziemy"

(przewodnik po zagadnieniach Kultury Współczesnej)

Z książek, które zostały wydane w okresie wojennym do najpoważniejszych należy praca Jadźwinga i to zarówno ze względu na swoją treść, jak i zadania, jakie stawia przed sobą.

„Skąd i dokąd idziemy" jest książką teoretyczną i filozoficzną stara się objąć całość zagadnień kultury współczesnej, krytycznie je przepracować, ukazując drogi wyjścia, stworzyć nową ideologię kulturalną. Ponad to Jadźwing stawia przed sobą zadania wychowawcze, książka jego ma się stać poradnikiem dla samouków, materiałem do dalszej pracy czytelników, zrębem referatów, punktem wyjścia dyskusji. Stąd waga książki Jadźwinga i stąd zarazem jej niebezpieczeństwo. Jeżeli bowiem podstawy tej książki należą od stanowisk dawno już w nauce przezwyciężonych, jeżeli opis rzeczywistości, jaki podaje Jadźwing jest fałszywy, jeżeli wreszcie konsekwencje społeczne ideologii Jadźwinga są reakcyjne, książka ta przyczynić się może do jeszcze silniejszego pogłębienia zamętu pojęć i nieodpowiedzialności w myśleniu. Dlatego więc obok książki Jadźwinga nie wolno nam przejść obojętnie.

Podstawową tezą Jadźwinga jest przekonanie, że w rzeczywistości kulturalnej jedynie człowiek daje się poznać, zrozumieć i wyjaśnić. Zjawiska gospodarcze i społeczne stają się dopiero zrozumiałe i sensowne w odniesieniu do konkretnego człowieka. Osobowość ludzka pozwala nam jedynie wyjaśnić fakty kultury i sformułować prawidłowości ich przemian. Historia staje się objawem przemian osobowości. Zastanówmy się jakie są konsekwencje tej teoretycznej dostawy, jak wygląda dla Jadźwinga świat kultury.

Feudalizm, czy kapitalizm, rozwój etyki czy elitaryzm, same dla siebie nie istnieją, badać umimy jedynie ich przełamywanie w psychice ludzkiej, na miejsce praw społecznych i gospodarczych występują jedynie przeżycia kształtujące ujemnie lub dodatnio osobowość ludzką.

Kiedy wczytujemy sie w książkę Jadźwinga spostrzegamy nagle, ze zdziwieniem że świat obiektywny, świat kultury przestał istnieć. Znajdujemy się w jakimś dziwnym świecie cieni i widm. Zamiast opisu rzeczywistości, który podaje fakty uogólnia je i wyjaśnia, mamy jedynie historię przemian ludzkiej osobowości. Fakty dla Jadźwinga posiadają wartość nierealną i w myśl reguł moralnych dają się przekształcać. Rzeczywistość kulturalna przestaje być dla Jadźwinga światem rzeczy i zjawisk, pośród których żyjemy, staje się natomiast zbiorem dowolnie zebranych imperatywów, jak powinien wyglądać świat, aby odpowiadał metafizycznej naturze ludzkiej.

Dla Jadźwinga realizm i irracjonalizm, liberalizm i totalizm, kapitalizm i socjalizm stają się jedynie „ideologiami", zatracają swoją treść społeczną i historyczną, upodobniają się do jakiejś książki kucharskiej, podającej wielki spis potraw i taki ma do nich stosunek Jadźwing. Wybiera! Wybiera z każdej ideologii to, co było dobre i zgodne z naturą ludzką. A zawsze coś było dobre. W liberaliźmie dobre jest uznanie niezależności jednostki, w totaliźmie poczucie — więzi społecznej, w racjonaliźmie — dążenie do poznania rozumowego, w irracjonaliźmie — zrozumienie woli instynktu i uczucia I tak aż do końca.

Tworzenie ideologii kulturalnej utożsamia Jadźwing z antologią złotych myśli, w rodzaju zdania, że przemiany gospodarcze muszą być dostosowane do godności człowieczej. I nie jest to przypadkiem, ale konsekwencją podstawy teoretycznej.

Jeżeli świat kultury utożsamiamy z przeżyciami konkretnych jednostek, zatracić musimy wszelką obiektywność poznania. Kiedy rezygnujemy z poznania świata, takim, jakim on jest naprawdę a dostrzegamy jedynie jego odbicie w ludzkiej psychice, pogrążamy się w odmęty subjektywizmu i całkowitej dowolności. Rzeczywistość przestaje budzić jakikolwiek opór, jesteśmy w krainie marzeń i za dotknięciem róż-

dźki czarodziejskiej wszystko daje się przemieniać. Kapitalizm przestaje być określonym systemem gospodarczym, opartym o społeczną formę wytwarzania i indywidualne posiadanie narzędzi produkcji, staje się natomiast ideologią dążenia do wyzysku, do rozwoju technicznego, do traktowania człowieka jako maszyny. Liberalizm przestaje być ruchem w określonym historycznie stadium rozwoju, związanym z dążeniem do wyzwolenia się z ograniczeń feudalnych, do gospodarki wolno-handlowej i t. d., staje się natomiast obroną godności i niezależności człowieka.

W ten sposób w świecie Jadźwinga każda rzecz ma swoje dobre i złe strony złe należy odrzucić, dobre przyjąć i wszyscy będziemy odtąd szczęśliwi. Takie są rozwiązania Jadźwinga.

Czyż trzeba dodawać, że książka taka zamiast nauczać, oducza od myślenia naukowego. Oducza — ponieważ przyzwyczaja do lekceważenia rzeczywistości, do rezygnacji z wszelkich rygorów myślenia. Najpierw trzeba świat znać, a po tym dopiero można go wartościować. Wszelkie reformy społeczne czy gospodarcze oparte być muszą o znajomość faktów i prawidłowości przemian społecznych. Dobre serce i zbożne intencje nie wystarczą.

Ale, kiedy im się bliżej przyjrzeć, nawet intencje Jadźwinga nie są tak zbożne, jakby się pozornie wydawało.

W powodzi frazesów i godzenia ze sobą wszelkich sprzeczności nie łatwo jest uchwycić jakieś konkretne postulaty Jadźwinga. Nawet jednak wtedy, kiedy się na nie zdobywa, okazuje się, że powtarza poglądy najbardziej reakcyjnych przedstawicieli współczesnej myśli. Oto znajdujemy u Jadźwinga i tęsknoty za powrotem do średniowiecza i utyskiwania nad nadmiernym rozwojem techniki i pochwałę elitaryzmu, (oczywiście tylko w dziedzinie ducha), i żale nad obniżeniem kultury przy demokratyzacji szkolnictwa. Nadewszystko nie uznaje Jadźwing żadnych form walki. Tworzy dwie ideologie, dwa programy, dla biednych i dla bogatych. Dla bogatych — przeciwko żądzy posiadania, władzy i uciechy. Radzi im troskę o życie wewnętrzne. Drugi program Jadźwinga tym razem dla biednych, to nawoływanie do godzenia się z losem, do zdania sobie sprawy ze znaczenia harmonii społecznej i wzajemnej zależności wszystkich.

Treść społeczna dla tych programów zbyt oczywista, aby wymagała komentarzy. Na nieszczęście ani biedni ani bogaci Jadźwinga nie posłuchają.

Książkę Jadźwinga musimy oceniać surowo, zbyt ważne, zbyt doniosłe są zadania inteligencji w Polsce, zbyt wiele czeka nas pracy, abyśmy mogli nie potępiać jakichkolwiek prób fałszowania obrazu rzeczywistości społecznej. W świecie iluzji żyliśmy dostatecznie długo, czas już zobaczyć świat, jakim jest naprawdę — świat walki, świat w którym od konieczności wyboru nie sposób uciec.